Nr. 254. Lwów — Wtorek dnia 7 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie [illegible] Półrocznie [illegible] Kwartalnie [illegible] Rocznie [illegible]. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Przedpłatę należy przesyłać przekazami. Do przedpłaty w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W Drobnych ogłoszeniach za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Herkulana | Dymetrya. Jutro: św. 4 Koronatów | Nestora M. — Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca g. 7 m. 3, Zachód „ „ 4 „ 25. — Długość dnia g. 9 m. 22, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 listopada.

Książę Alfred Windischgrätz, podjąwszy się utworzenia koalicyjnego gabinetu, pracuje nad tem od soboty i odbywa w Wiedniu konferencye z przywódzcami stronnictw. Wczoraj przed południem był u Hohenwarta i przesiedział u niego całą godzinę, a po południu odwiedził Jaworskiego i Plenera. Był także u Kalnokyego w celu zapewne omówienia efektu, jaki niektóre kandydatury ministeryalne wywrą za granicą. Że pracę ma nowy prezes gabinetu ciężką przed sobą, rozumie to każdy. Bo [illegible] jest bardzo nieprzyjemnym, ale nadto trudną jest rzeczą utworzyć tak gabinet koalicyjny, aby wszystkie trzy stronnictwa były w równej sile reprezentowane w nim i aby żadne nie czuło się upośledzonem. Zanim się dowiemy jak to zadanie rozwikłał książę, zanotujemy tu szczegóły do jego biografii, przytaczane przez dzienniki.

Książę Alfred Windischgrätz, urodził się 31 października 1851 r., liczy więc lat 42. Po śmierci ojca swego w roku 1876, zasiadł jako dziedziczny członek w Izbie panów. W roku 1884 otrzymał order złotego runa, w roku zaś 1891, w miejsce zmarłego ks. Konstantego Czartoryskiego, został mianowany wiceprezydentem Izby panów, w maju b. r. pełnił obowiązki prezydenta austryackiej delegacyi.

Przed 22 laty, gdy książę Alfred osiągnął wiek, w którym należy rozpocząć służbę wojskową, wywiązała się ciekawa dyskusya nad pytaniem: czy ten obowiązek dotyczy także potomków dawnych udzielnych rodów? Nie przypominamy sobie, w jaki sposób została teoretycznie rozwiązana ta kwestya, mniej ważna w praktyce, bo takich rodów, oprócz ks. Windischgrätzów, nie jest już w Austryi bardzo dużo — to pewna, że ks. Alfred wstąpił do szeregów wojska, w którem i teraz kilku książąt Windischgrätzów piastuje najwybitniejsze stanowiska. Książę Alfred, uzyskawszy na wszechnicy wiedeńskiej stopień doktora praw, oddał gorliwie poświęca się sprawom publicznym. Zbyteczna dodać, że się odznacza stanowczo konserwatywnemi zasadami, które w tym rodzie trzymane są jakby naturalną spuścizną.

Od roku 1877 książę Windischgrätz jest ożeniony z księżną Gabryelą z książąt Auerspergów i jest ojcem czterech córek: Maryi-Jadwigi, Krystyny, Agnieszki i Agiel, tudzież syna Wincentego, urodzonego 1882 r.

Po raz pierwszy wybitnie na polu parlamentarnem wystąpił w sejmie czeskim i to w listopadzie r. 1889, podczas rozpraw nad projektem adresu, postawionym przez p. Juliusza Gregra. [illegible] się przeciwko temu wnioskowi. Mianowicie oburzył go ustęp, wspominający o „cudzych interesach“, którym królestwo czeskie, według adresu młodoczeskiego, zostało podporządkowane. „Interesa — oświadczył mówca — królestw i krajów, stojących pod berłem J. Ces. Mości, nie są interesom Czech obce, lecz to równorzędne, a interesa wszystkich tych królestw i krajów powinny być podporządkowane wspólnemu, dotyczącym potędze i blasku całej monarchii.“ Następnie o koronacyi Cesarza w Pradze książę zauważył: „Wybór odpowiedniej chwili wykonania tego uroczystego aktu powinien być pozostawiony mądrym decyzyom Tego, który jeden ma prawo włożyć na swą głowę koronę św. Wacława. Co do mnie, jestem pewny, że za nadejściem tej upragnionej chwili, serca całej ludności kraju przejdą wdzięcznością i radością.“

Uzasadniając swój projekt adresu, p. Gregr, wspomniał był o ewentualności wstąpienia dynastyi habsburskiej. Ks. Windischgrätz na to odpowiedział: „Te słowa przejęły mnie wstydem i najżywszem oburzeniem. Nie pojmuję, jak w sejmie czeskim o najświętszych podwalinach monarchii można się wyrazić, jakoby o wypowiedzialnym kontrakcie, dopóki płynie krew żywa w żyłach choćby jednego tylko członka panującego domu. Nie pojmuję, jak mąż, który wygłasza podobne zdania, śmie równocześnie wspominać o prawie państwowem.“

Po ustąpieniu ks. Karola Schwarzenberga z sejmu, został w r. 1890 ks. Windischgrätz wybrany prezesem klubu posłów kuryi wielkiej posiadłości. Godność tę złożył w roku zeszłym podobno dlatego, że nie zgadzał się na odroczenie projektów, stanowiących tak zwaną ugodę niemiecko-czeską. Jednakże pozostał członkiem sejmu czeskiego.

Nie jest on mówcą, [illegible] zapał słuchaczy. Mówi powoli, ale dobitnie, logicznie, z przyciskiem i przekonywująco. Że przy pozornej flegmie, nie brak mu energii, to rzecz wiadoma. Kiedy podczas ostatniej sesyi delegacyi [illegible] on natychmiast zabrał swe papiery, oddał przewodnictwo p. Jaworskiemu i zasiadł na ławach delegatów. Gdy niebawem delegacya na wniosek p. Plenera jednomyślnie wezwała księcia do powrotu na krzesło prezydenta, uczynił wprawdzie temu życzeniu zadość, ale w dalszem kierownictwie obradami natychmiast znowu przeprowadził swe pierwotne zdanie, przeciwko któremu oświadczyła się była przypadkowa większość delegacyi.

Jesteśmy świadkami coraz dziwniejszych wypadków. Zaledwo przeminęło ogólne zdumienie, wywołane tem, że francuscy republikanie z takiem uniesieniem, z taką, rzekłbyś, czołobitnością lizali dziegciem wysmarowane buty rosyjskich żołdaków, aliści stało się coś jeszcze bardziej niezrozumiałego, sprzecznego z charakterem hiszpańskiego ludu i z jego tradycyą: madrycki tłum krwawo walczy z policyą i żandarmeryą, żeby okazać swą [illegible] i złożyć hołd francuskiemu ambasadorowi! Wnukowie tych bohaterów z pod Saragossy, których [illegible] wyrwały Napoleonowi słowa: „A jednak są Pirenieje!“ — oni sami hardzi Hidalgowie, którzy lat temu dziesięć, gdy w Paryżu wygwizdano wracającego z niemieckich manewrów Alfonsa XII, zatrzęśli się z oburzenia i [illegible] Hiszpania [illegible] pierwszego rzędu: — oni sami, powtarzamy, dumni Hiszpanie demonstrują na rzecz Francyi, a [illegible] awantur [illegible] gromady.

[illegible] Początek marny. W Marsylii odbyło się jakieś zgromadzenie, w którem deputowany Delonele [illegible] hiszpańskiego [illegible] z dzielnym narodem hiszpańskim; życzymy mu powodzenia w wojnie z Kabylami; [illegible] bojąc [illegible] w programie [illegible] krzyknięto: „Niech żyje Francya!“ Wnet potem nadeszły także dwie wiadomości: Angielskie dzienniki wzywają swój rząd, aby powstrzymał wojownicze zapędy Hiszpanii, albowiem ich uszczuplenie lub osłabienie Marokka naraża interesa brytańskie. — Rząd francuski wysłał osobne poselstwo do Marokka z żądaniem, aby sułtan w ciągu dni dziesięciu wynagrodził wszystkie szkody, zrobione przez jego poddanych pogranicznym ziemiom algierskim, w przeciwnym zaś razie Francya sama pokarze satysfakcyi i w tym celu już gromadzi w Algierze wojska. — Takie dwie wiadomości dały Hiszpanom do zrozumienia, że Francya idzie z nimi, Anglia zaś z Marokkiem — i to doskonale tłómaczy madryckie demonstracye.

Obie te wiadomości są zupełnie prawdziwe: Francya wystosowała rodzaj ultimatum do sułtana marokańskiego, Anglia zaś stara się o hamulce na zapędy hiszpańskie, [illegible] ambasador madrycki zaprzeczył temu. Wygląda tedy rzeczywiście tak, że Francya stoi obok Hiszpanii, Anglia zaś przy Marokku. A jednak, gdyby [illegible] madrycka [illegible] nie Francyi, lecz właśnie Anglii.

Sprawa marokańska staje się rzeczywiście trudna i niebezpieczną; z niej mogą się wyłonić ostre zatargi europejskie, bo pamiętajmy, że dla zachodniej Europy jest ona tem samem, czem dla wschodniej sprawa bałkańska. To porównanie odrazu daje pojęcie o znaczeniu międzynarodowem i rozmiarach tej sprawy. Nie licząc Portugalii, trzy państwa: Francya, Anglia i Hiszpania, chciwie walczą ze sobą o Marokko, które dotychczas istnieje tylko dlatego, że owe państwa nie mogą się porozumieć o rozbiór jego. Ilekroć któremukolwiek z nich chciało się na własną rękę rozprawić się z Marokkiem, wnet się cofało, bo dwaj inni konkurenci pokazywali groźne oblicza.

Ale teraz po raz pierwszy sytuacya złożyła się inaczej. Kabylowie pierwsi zaczepili Hiszpanów i z rzędu dwa razy srodze ich poturbowali. Dotknęło to ich boleśnie. W swej przysłowiowej dumie, oni się mają za najdoskonalszy naród na świecie; do dziś się karmią wspomnieniami tych czasów, kiedy to panowali tak szeroko, że nad posiadłościami ich słońce nie zachodziło, i swe dzisiejsze zubożenie polityczne traktują jako niezasłużone nieszczęście, a wszelką urazę czują tem dotkliwiej. Prócz tego Maur jest ich dziedzicznym wrogiem, istotą, przypominającą im bardzo już dawne, a zawsze żywo odczuwane krzywdy, których pamięć rozpala gorącą krew Hidalgów. Więc na wiadomość o porażkach pod Melillą wzburzyli się wszyscy, zapragnęli zemsty ogromnej, rozbicia Marokka, — wojny bezwzględnej. Brak pieniędzy w skarbie: składki się sypią obficie. Brak żołnierzy: kto jeno może, idzie na ochotnika. Brak okrętów transportowych: kupcy bezpłatnie oddają swe statki do dyspozycyi wojska. Oficerowie pragną laurów, które w Hiszpanii bardzo się potem przydają do politycznej karyery. Lud pragnie nowych pustych obszarów. Na nic wszelkie refleksye, na nic przestrogi, że może być sprawa z Anglią: naród woła jednym głosem: Wojna! wojna! — a rząd choć widzi niebezpieczeństwa, ustępować musi.

Z tej namiętności, w której utonął wszelki rachunek, skorzystała Francya. Idzie ona z Hiszpanią, ale nie pod Melillę, lecz ku bogatym oazom Tuat i krom tego — jak *Matin* donosi — chce „dla własnego bezpieczeństwa w Algierze“ zabrać ogromny obszar Hagar Tuareg, najpiękniejszą część sułtanatu marokańskiego, kędy prowadzi wielka karawanowa droga z Timbuktu do Senegambii w jedną stronę, a do Trypolidy w drugą. W każdym innym wypadku Hiszpania podniosłaby wrzask przeciw takim zamiarom francuskim, dziś, straciwszy przytomność, owacye robi Francyi!

I tak, przeciwko sułtanowi marokańskiemu teraz po raz pierwszy razem idą dwa te państwa, zawsze dotąd na tym punkcie niezgodne. Nie ma między niemi żadnego układu, nawet wymiany myśli nie było, więc i wspierać się nie będą później, przy dyplomatycznym obrachunku rezultatów wojny.

A obrachunek będzie trudny. Co Francya zagarnie w głębi lądu, to Anglię mało obchodzi, natomiast Hiszpania może wziąć tylko pas nadmorski, do którego i Brytania rości prawa z tytułu swych interesów, jako właścicielka Gibraltaru, a że ona milczeć nie będzie, dowodzi to, że głównego wodza armii indyjskiej jenerała Robertsa przeniosła na Maltę, gdzie znacznie powiększa swą załogę, a nadto drugą eskadrę kanału La-Manche wysłała na morze Śródziemne i w ogóle przygotowuje się do zabrania głosu.

Opisaliśmy wszystko, co dziś jest, co już zaszło — i tu stajemy. Robić jakiekolwiek przypuszczenia — to próżna zabawka, równie śmieszna, jak dawać rady zagranicznym rządom. Pozostaje tylko przypatrywać się wypadkom, które są jeszcze dopiero w zawiązku, ale potrącają o rzecz niebezpieczną dla europejskich stosunków.

Pogłoski o ciężkiej chorobie jen. Gurki nie ustają, chociaż o niej nie ma najmniejszej wzmianki ani w warszawskich, ani w rosyjskich dziennikach. Podobno zakazano im donosić o tem, a w Królestwie jakoby nawet mówić zabroniono bardzo surowo. Trudno zrozumieć, po co ta dziwna dyskrecya, która przyczyniła się do utworzenia w Berlinie bajki, iż Gurko jest otruty. Gdyby tak było, to jużby albo wyzdrowiał, albo umarł, tymczasem ostatnie pogłoski notują, że jest mu coraz gorzej i już tak źle, że na piątkowem konsylium orzeczono, iż się nie podniesie. Ma to być zakażenie krwi. Car po kilka razy dziennie dowiaduje się o jego stanie. Ta choroba jest dla rodziny Gurków istną tragedyą, bo również wedle pogłosek, zachorowała także Marya Andrejewna i to na raka, więc cierpi okropnie.

Telegram petersburski doniósł, że minister wojny Wannowskij zaniemógł tak, że prowizorycznie musi go zastępować szef sztabu głównego Obruczew, który może nawet całkiem obejmie ministeryum, jeśli się ta choroba przedłuży. Wannowskij niedomaga od lat kilku i zwykle zimy spędza w południowej Francyi, teraz wyjeżdża nawet do Algieru, ale nie choroba głównie usuwa go z posterunku, lecz ta okoliczność, że sprawione przezeń dla armii karabiny magazynowe okazały się do niczego.

Protest przeciw wichrzeniom ks. Stojałowskiego.

Dla okazania naszej solidarności z braćmi kapłanami innych dekanatów dyecezyi tarnowskiej, a zarazem przywiązania do naszych Dostojników duchownych, mimo niecnych intryg ks. Stojałowskiego, przystępujemy i my, niżej podpisani kapłani dekanatu tuchowskiego, do oświadczeń już ogłoszonych publicznie z innych części dyecezyi.

Ks. Jan Głowacz prowadzący dziekaństwo, ks. Franciszek Wąsowicz proboszcz z Gromnika, ks. Kazimierz Kozak, wikaryusz z Tuchowa, ks. Stanisław Pajor wikaryusz z Tuchowa, ks. Józef Dutka proboszcz z Piotrkowic, ks. Wojciech Łątka prob. z Pleśnej, ks. Walenty Szczepaniak wik. z Pleśnej, ks. Maciej Kosaczeński wik. z Ryglic, ks. Szczepan Gibel prob. z Ryglic, ks. Michał Owsianka prob. z Zalasowej, ks. Aleksander Siemieński prob. w Szenwałdzie, ks. Wojciech Młyniec prob. w Siemiechowie,

Własnoręczność podpisów, które zachowane są w aktach dziekańskich, potwierdzam.

Ks. Jan Głowacz.

Brzozowa 4 listopada 1893.

Pesymizm w literaturze.

Kto bacznie przygląda się literaturze z ostatnich dziesięciu lat, kto przysłuchuje się pulsom, bijącym w społeczeństwie, kto wreszcie umie patrzeć i obserwować, ten dostrzedz musiał, że charakterystyczną cechą naszej epoki jest powszechne niezadowolnienie z ludzi i rzeczy. Wszędzie słyszeć się dają narzekania, wszędzie przebija niechęć bodaj czy nie do samego życia nawet, wszędzie zdaje się pokazywać swą ponurą i znudzoną twarz szary, brzydki pessymizm.

Niektórzy nawet pisarze zagraniczni epokę naszą nazywają wprost epoką pesymizmu i tłómaczą go sobie tem, że żyjemy w czasach przejściowych, że wszystkie dawne hasła i ideały, którymi ludzkość dotąd się karmiła, przejadły się z kretesem, spełzły i starły się na nic, że duch ludzki poprostu chory jest na brak soków pożywnych. Na miejsce bowiem poszarpanych i spłowiałych dawnych sztandarów postępu i dawnych haseł, dziś już nie wystarczających, nie zdołano dotąd postawić nowych i w oczekiwaniu nowej ewolucyi ducha, duch ten przykrzy sobie i mdleje.

Objaw to w historyi nie nowy. Powtarza się on co jakiś czas i właśnie dlatego, że jest naturalnym przebiegiem rozwoju umysłu ludzkiego, winien w sobie nieść nadzieję. Tymczasem tej nadziei nie widzimy w literaturze. Zdaje się ona płynąć leniwie, z rozpaczliwym wyrazem zniechęcenia, ku nieznanej, posępnej, mrocznej przyszłości, która nam nic innego przynieść nie może, prócz apatyi.

Owocem tego ogólnie przejawiającego się za granicą usposobienia, jest zwątpienie w siebie i w swe siły, nieufność ku wszystkiemu, niechęć do energiczniejszej działalności. Wszyscy narzekają i kwilą i nic, tylko narzekać i kwilić potrafią. Literatura, podchwytując ten prąd niezdrowy, rysuje obrazy ciemne i wlewa jeszcze więcej jadu do zaognionej mocno rany. Gdyby jej wierzyć, zdawałoby się, że nic nie pozostaje, jak zakryć twarz togą i jak Cezar umrzeć w pozie klasycznej u kamiennego posągu Pompejusza — przeszłości. Wszystko się przeżyło i starło, „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“.

Tymczasem tak nie jest. Robaczliwy pesymizm, trawiący niby całe społeczeństwo, właściwie trawi tylko jego warstwy wyższe, tych, którzy nie potrzebując myśleć o jutrzejszym chlebie, myślą za to o jutrzejszej idei. Bartek, siedzący na wsi i orzący swą rolę, rzemieślnik przy warstacie, człowiek wreszcie twardo i ciężko na chleb zarabiający, nie myśli, nie ma czasu myśleć o jakichś tam hasłach spłowiałych, o przeżytych ideach, o szarym pesymizmie. Rzeźka, codzienna, nieustanna praca, nie pozwala oddawać mu się denerwującym marzeniom o tem, co było i co będzie.

Pesymizm więc, sądząc po tem, co o nim piszą i mówią, nie jest obrazem epoki, nie jest cechą całego społeczeństwa, ale już przez to samo, że jest cechą warstw przodujących i myślących, jest w najwyższym stopniu objawem zgubnym i nagannym. Nic bardziej nie pozbawia sił, nie wyczerpuje i nie trawi,

---

1011

ICH SYN

Powieść współczesna
przez
HAŁOTE.
(Ciąg dalszy).

Pan Aleksander mówiąc zwalniał bezwiednie kroku, aż wreszcie zatrzymał się zupełnie na pustym w tem miejscu bulwarze. Ostatnie słowa wypadły mu z ust drżące, jakby złamane; szkła binokli zamatowały się mgłą wilgotną. [illegible] nie widząc go. Milczeli obaj długą chwilę.

— Rozumiem pana — przemówił wreszcie Tadeusz. To godne ciebie.

Brodzki westchnął i znowu dalej iść zaczął. Byli już blisko hotelu, gdy Tadeusz zatrzymał go nagle.

— Nie chodźmy tam jeszcze — rzekł. — Ciężko to wracać do ścian, pełnych jeszcze obecności osoby, którą się na długo pożegnało, którą każda chwila od nas oddala. Pojedźmy trochę za miasto. Potrzebuję ruchu i świeżego powietrza. Skinął na fiakra i w dwadzieścia minut potem siedzieli w podmiejskim ogródku z widokiem na morze przed dwoma „bock'ami“, które dla zwyczaju podać sobie kazali. Ogródek był prawie pusty. Żółknące drzewa kasztanów szumiały nad nimi cicho; w powietrzu ciepłem, lekką morską brizą poruszanem, pozostała po znikającem słońcu różowość, w której pstre, powiędłe liście migały opalowemi odbłyskami. Łagodna melancholia pięknej jesieni unosiła się do koła. Obaj nie byli w usposobieniu do rozmowy, ale czuli, że im jest dobrze razem.

Pan Aleksander pierwszy przerwał milczenie.

Nie powiedziałem panu jeszcze o głównym celu przybycia tutaj. Oprócz chęci pożegnania matki pana, miałem jeszcze zlecenie do ciebie panie Tadeuszu. Zobowiązałem się wręczyć ci osobiście list od Redłuskiego.

Tadeusz ściągnął brwi.

— Od Redłuskiego — powtórzył. — Czegóż ten człowiek może chcieć odemnie?

— Obecnie, niczego — odparł pan Aleksander. — On nie żyje.

— Nie żyje! — wykrzyknął bledniejąc.

— Tak jest. Skończył wypadkową śmiercią na dwa dni przed mojem wyjazdem. [illegible] „Kuryer poranny“, [illegible] o tej smutnej sprawie.

Podał mu złożony we czworo numer dziennika. Tadeusz rozwinął go drżącą ręką i szybko przebiegł oczyma zakreślony czerwonym ołówkiem ustęp:

„Ofiarą własnej nieostrożności padł wczoraj mieszkaniec naszego miasta pan Klemens R...., zamieszkały przy ulicy Hożej pod nr. *. Około siódmej wieczorem mieszkańcy tego domu uderzeni zostali niezwykłem światłem, wydobywającem się z pokoju, zajmowanego przez pana R., pomimo, że okno zasłonięte było, jak zwykle o tej porze, ciężką firanką. Pośpieszono na górę; na nieszczęście drzwi były z wewnątrz na klucz zamknięte. Gdy je wyważono, straszny widok przedstawił się oczom obecnych. Pan R. leżał na ziemi przy biórku swojem zamieniony cały w słup ognia. Wywrócona, strzaskana lampa objaśniła przyczynę katastrofy. Widocznie sięgając po jakiś papier, pan R. jak się później pokazało, zajęty był pisaniem listu na chwilę przed wypadkiem, potrącił stojącą na biórku lampę, która upadła. Rezerwoar z cienkiego szkła stłukł się i zawartość jego wylała się na nieszczęśliwego człowieka. W chwili, gdy mu pospieszono z ratunkiem, był już tak poparzony, że wszelka pomoc okazała się spóźnioną i pan R. w parę godzin potem w strasznych męczarniach życie zakończył. Odzyskał jednak przytomność i kilku słowami opowiedział wypadek. Rozpacz jego jedynej córki, która wyszła była na miasto, jest nieopisaną“.

Tadeuszowi dziennik wypadł z ręki. Oparł łokieć na stoliku i dłonią zakrył oczy.

— O! biedne dziecko! zawołał po chwili. Jak ona to przeniosła! I taka sama.. bez opieki! Cóż się z nią dzieje?

Chwycił pana Aleksandra za ramię i odsłaniając oczy wpatrzył się w niego z rozdzierającym niepokojem.

— Nieżewscy ją wzięli do siebie — odpowiedział Brodzki. Ona jest w gruncie dobrą kobietą i nie wątpię, że uczyni na razie wszystko, aby jej ten straszny cios złagodzić... Gdyby to miało potrwać długo — rzecz inna. — Materyalne położenie Ewuni jest z resztą zabezpieczone. Redłuski, a raczej Mielski pozostawił podobno kilkanaście tysięcy rubli. Nie wiem dokładnie.

— Widziałeś ją pan? przerwał Tadeusz.

— Widziałem.

— I cóż? Czy nie chora? Oh! mów pan prędzej...

— Nie. Boleść jej jest bardzo cicha i głęboka, sprawia wrażenie. [illegible] Pierwszą noc sama jedna z posługaczką przy trupie spędziła. [illegible] ją zabrali... Jedna rzecz mogłaby ją złamać, [illegible] nikt prócz mnie.

Tadeusz spojrzał pytająco na pana Aleksandra. [illegible] Był na progu jakiegoś odkrycia.

— Co pan przez to rozumiesz? rzekł cicho.

— To, że Mielski nie popełnił samobójstwa. Nigdyby nie ta okoliczność, że na kilka dni przed wypadkiem przyszedł do mnie z zapytaniem, czy nie wiem, gdzie pan obecnie przebywasz. Zdziwiło mnie to bardzo; nie sądziłem, żebyś pan miał jakiekolwiek stosunki z tym człowiekiem. Znałem go o tyle, żeby być oględnym w udzieleniu mu informacyi, o której nie wiedziałem na co może mu być potrzebną. Chciałem więc zbyć go ogólnikiem, ale przeniknął mnie. „Możesz pan mówić otwarcie“ rzekł z naciskiem, „zresztą chodzi mi głównie o to, czy pan wyjeżdżając teraz za granicę nie spotkasz się z panem Danieleckim?“ Odpowiedziałem mu, że to jest bardzo możliwem. Wtedy z wyrazem twarzy, jakiego nigdy u niego nie widziałem wydobył list z kieszeni i rzekł: „Jeżeli mi pan przyrzekniesz, że osobiście wręczysz ten list panu Danieleckiemu oddasz tem większą przysługę, niż przypuścić możesz, nie mnie ale takim, którzy na to bardziej zasługują.“ Zapytałem go, czemu w takim razie [illegible] oświadczając gotowość udzielenia mu adresu, bo wyznam ci szczerze panie Tadeuszu, że coś mnie odpychało od tej roli pośrednika pomiędzy tobą a nim. Na to, odwracając głowę, rzekł dziwnym głosem: „Mógłby poznawszy moje pismo nie otworzyć koperty. On wie, że jestem Mielski.“

— Byłbym tak zrobił rzeczywiście — wtrącił Tadeusz posępnie. Ten człowiek umiał poznawać natury ludzkie.

— O! to była niepospolita głowa — odparł Brodzki. — Jeden z najopłakańszych i najjaskrawszych przykładów wykolejenia, nad którem społeczeństwo nasze słusznie zadumać się może...

Westchnął i mówił dalej:

— Wobec tego niespodziewanego wyznania, które rozwinęło przedemną cały szereg domysłów, potrącających z bliska o różne niepojęte dla mnie szczegóły twego panie Tadeuszu postępowania w ostatnich czasach w Warszawie, nie wahałem się dłużej. Wziąłem list, a on uścisnąwszy mi rękę w milczeniu wyszedł. Raz jeszcze potem zupełnie przypadkowo spotkałem go na ulicy. Wydał mi się bardzo zmienionym. Gdy mu na jego zapytanie oznajmiłem, że wyjeżdżam za dni trzy rzekł mi: „Żegnam pana. Zapewne nie zobaczymy się już więcej“ i było to powiedziane w taki sposób, że mnie to zastanowiło. Nazajutrz już nie żył.

Pan Aleksander umilkł i przez długą chwilę żaden z nich nie przemówił słowa.

— Więc pan sądzisz — odezwał się Tadeusz bardzo blady — że to nie był wypadek.

— Jestem tego prawie pewien. Rzecz była zrobiona tak, iż usuwała wszelkie podejrzenie samobójstwa, i dla tego nikogo nie uderzyła ta śmierć od poparzenia się odrobiną nafty wylaną z rezerwoaru lampy, śmierć w dodatku nadto okrutna, aby ją kto sam sobie zadawał.

A jednak coś nienaturalnego wtem się kryje. Mielski był człowiekiem muskularnym, silnym, obdarzonym wyjątkową przytomnością umysłu. Znałem go dobrze z tych stron. Mam głębokie przekonanie, że gdyby to był wypadek, byłby potrafił sam się uratować. Przytem w pokoju, gdzie ten człowiek niemal że się spalił, bo ubranie na nim było po prostu zwęglone, mało rzeczy stosunkowo uległo zniszczeniu. Jeden dowód więcej, że się nie miotał, nie rzucał, nie szukał środków ocalenia. Wszystko to, na szczęście dla tej biednej Ewuni, uszło uwagi policyi; nie robiono sekcyi; tajemnica poszła z nim do grobu, jeżeli, co mi się również prawdopodobnem wydaje, nie uznał za potrzebne wyjaśnić jej w tym liście.

(Dokończenie nastąpi).

jak zniechęcenie i opuszczenie rąk. Gdybyśmy zawsze, przed każdym czynem, przed każdym wysiłkiem ciała i umysłu, stawiali sobie pytanie: czy to warto co robić i wysilać się, nigdybyśmy nic nie zrobili. Hamletowska niemoc czynu, jest zawsze wynikiem takiego stanu duszy. Owoc to zatruty i pełen jadu.

A przytem strzeżmy się, by pod pokrywką pesymizmu modnego i nadającego wielu pozującym Bajroniczną postać, nie kryło się pospolite lenistwo ducha i ciała, chorobliwe usposobienie ku próżniactwu. Tak łatwo mówić, że nic nie warto robić, że wszystko się na nic nie przyda. Zapewne, zawsze umrzemy, ale gdyby i dawniej ludzie tak mówili, to dziś jeszcze mieszkalibyśmy w jaskiniach i szpik z kości zabitych zwierząt wysysaćby nam przyszło.

Ale najważniejszą rzeczą, najważniejszym wynikiem tego usposobienia jest osłabienie ducha. Precz więc z niezdrowym smutkiem i niezdrowszem jeszcze zniechęceniem. *Sursum corda!* W górę serca!

Mimo płaczów i jęków i westchnień melancholijnych, świat pójdzie swą koleją, fala tam popłynie, dokąd jej odwieczne prawo przyrodzenia płynąć każe. Zawsze będzie dzień i zaranek, zawsze słońce wschodzić i zachodzić będzie. Więc brać się należy do pracy, do trudu.

Zamiast trawiących, bezsilnych myśli o znikomości rzeczy, pracujmy, a jak przed blaskiem gwiazdy dziennej nikną na polach i lasach szare płachty mgły nocnej, tak przed energiczną ruchliwością znikną z gazet i z życia owe bezbrzeżne, osłabiające myśli.

Czas już wielki, by literatura europejska, wypłakawszy się nad dolą i niedolą biednych i upośledzonych, poczęła myśleć o poprawie tej doli; zamiast rysować szare, posępne horyzonty, niech nam maluje dni jasne, słoneczne i żywe.

KRONIKA.

Lwów 6 listopada.

Mianowania. Respicyentami mianowani zostali w okręgu tarnopolskim: Michał Knapik, Jak. Kroczek, Teodor Oszczypek, Józef Kapaun, Andrzej Procyszyn, Benedykt Kuliczkowski, Rudolf Baczyński, Aleksander Batowski i Antoni Ceranowicz; w okręgu czortkowskim: Kazimierz Gawlikowski, Wojciech Pająk, Jan Temporal, Konrad Chowanetz, Stanisław Stoch, Józef Madejski, Juliusz Kolda, Rudolf Szlucha, Michał Pochwałowski, Antoni Schüttler, Witold Kolkiewicz, Władysław Czerkawski i Henryk Kucharski; w okręgu kołomyjskim: Stanisław Napiórkowski, Medard Witkowski i Władysław Huczyński; w okręgu brzeżańskim: Ernest Heffmann i Aleksander Filiński; w okręgu stanisławowskim: Leon Binduchowski, Edward Oborski, Eustachy Rewakowicz; w okręgu sanockim: Henryk Bielecki, Dymitr Winnicki i Marcin Gutkowski; w okręgu samborskim: Edm. Strigl; w okręgu nowosądeckim: Jan Kantot, Bolesław Lechowski i Rudolf Strasser; w okręgu lwowskim: Stanisław Lisiewicz.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żółkwi, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 21go grudnia r. b., zaś wybór jednego członka tej Rady, z grupy większych posiadłości, na dzień 12 grudnia rb.

Wystawa sztuk pięknych otwartą będzie od dnia dzisiejszego także wieczorem przy oświetleniu od godziny 5 do 8.

W dzień pogrzebu mistrza Matejki, t. j. we wtorek, będzie wystawa zamknięta dla publiczności.

Z witryn wystawowych. Cały, bogaty cykl obrazów nieodżałowanej pamięci mistrza Jana Matejki, w prześlicznych reprodukcyach fotograficznych, widzieć można w oknach wystawy sklepowej pp. Seyfartha i Dydyńskiego. Jakkolwiek fotografie te dają tylko w przybliżeniu pojęcie o twórczej potędze zgasłego mistrza, przecież, w braku oryginałów rozrzuconych w kraju i zagranicą, przypominają nam żywo niepowetowaną stratę tego, którego imię jest dziś na ustach wszystkich, a pamięć o nim we czci powszechnej.

Tow. politechniczne we Lwowie na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwaliło przesłać osieroconej rodzinie wielkiego mistrza kondolencyjny telegram, nadto uprosiło swych członków prof. Zacharyewicza, inżyniera Śmiałowskiego i Chrząstowskiego, by na pogrzebie reprezentowali Towarzystwo oraz złożyli na trumnie wieniec z szarfami i napisem: „Towarzystwo politechniczne we Lwowie — wielkiemu mistrzowi i patryocie“ Wspomniany telegram opiewa: „Towarzystwo politechniczne we Lwowie, przejęte głębokim żalem z powodu śmierci wielkiego mistrza i patryoty śp. Jana Matejki, składając na trumnie wieniec, wyraża swą boleść i najgłębsze współczucie pozostałej rodzinie. Prezes *Rawski*, sekretarz *Załoziecki*.

W kasynie miejskiem w piątek 10 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie komedya „Spirytyści“.

Nowe stacye telegrafu. W Zwierzyńcu, w powiecie krakowskim i w Tuchowie, w pow. tarnowskim, otwartą została nowa stacya telegrafu.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Klubu pocztowego“ odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. o godzinie 6 po południu.

Ze stowarzyszeń. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa prawniczego lwowskiego odbędzie się w piątek o godzinie 6½ wieczór. Na porządku dziennym: Zmiana statutu Wydział uprasza ze względu na ważność sprawy o jak najliczniejszy udział. Projekt statutu dołączony jest do *Przeglądu prawa i administracyi* z listopada.

Z „Harmonii“. Wydział Towarzystwa „Harmonia“ zbadawszy dokładnie dotychczasowy rozwój a raczej ciągły upadek Towarzystwa i kapeli, po wyczerpującej dyskusyi uznał, że obecny ustrój Towarzystwa i kapeli jest wadliwy i wymaga gruntownej reorganizacyi. W szczególności postanowił Wydział dnia 31 października 1893 r. przeprowadzić reformę w tym kierunku, iżby członkowie kapeli nie pobierali nadal miesięcznych stałych płac, lecz ażeby sami dzielili się wyłącznie wszelkimi dochodami „Harmonii“, by mieli głos stanowczy w decyzyach nad sprawami Towarzystwa i by współdziałali w zarządzie funduszami Tow.

Wydział „Harmonii“ sądzi, że w ten sposób zyska takich stałych członków kapeli, którzy nietylko fachowemi zdolnościami i inteligencyą podniosą jakość produkcyi kapeli, ale którzy również mając osobisty interes w rozwoju Towarzystwa i przyznaną sobie do pewnego stopnia autonomiczną organizacyę, będą sami starali się o to, ażeby produkcye były jak najlepsze i by w miarę tego wzrastały dochody kapeli.

Reformę tę uważa Wydział za tem niezbętniejszą, gdyż w obec zbliżającego się terminu otwarcia wystawy i połączonych z tą sposobnością zjazdów i uroczystości narodowych, należy uczynić wszystko, co tylko możliwem i wskazanem, ażebyśmy nie byli ograniczeni wyłącznie do kapel wojskowych, lecz ażeby obok tego mogła na każde zawołanie fungować miejska narodowa kapela prywatna.

Ażeby tę reformę przeprowadzić, Wydział „Harmonii“ uchwalił przedewszystkiem rozwiązać istniejące umowy z obecnymi kapelistami, lecz zarazem wezwał tych kapelistów którzyby pragnęli na tych zmienionych warunkach przystąpić ponownie do składu „Harmonii“, ażeby się zgłosili bezzwłocznie do artystycznego dyrektora p. Mieczysława Sołtysa, który w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, od godziny 12 do 1, w lokalu „Harmonii“ ulica Strzelecka l. 7, zgłoszenia przyjmować, kandydatów oceniać i komisyi artystycznej wnioski swe przedkładać będzie tak, ażeby o ile możności już w tym miesiącu kapela w nowym składzie i w nowej organizacyi, funkcye swe na nowo rozpocząć mogła.

Wydział Towarzystwa „Harmonia“ wzywa zarazem niniejszem publicznie tych fachowych muzyków którzyby na powyższych zasadach (odpowiadających zasadom filharmonicznych towarzystw) do składu kapeli chcieli przystąpić, ażeby zgłoszenia swoje wnieśli jak najrychlej na ręce p. Mieczysława Sołtysa.

Wreszcie uprasza uprzejmie Wydział Towarz. wszystkie dzienniki o pomieszczenie tego ogłoszenia w łamach swych pism.

Sejmik relacyjny. Dr. Karol Lewakowski, poseł do Rady państwa z m. Lwowa, zdawał wczoraj przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Sala ratuszowa, w której sejmik się odbywał, była przepełniona publicznością; galerye obie również były pełne, na jednej z nich zajęły miejsca panie, które dość licznie się zgromadziły. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano dr. Weigla; sekretarzami pp. Rybowskiego i Ulmera.

Dr. Weigel, objąwszy przewodnictwo, podziękował za wybór, a następnie udzielił głosu posłowi Lewakowskiemu. Dr. Lewakowski, zabrawszy głos, skreślił na początku swej mowy dzieje parlamentaryzmu w Austryi w latach 1890 i 1891, opowiadał o kłopotach rządu, który ciągle stał na niepewnych nogach, bo nie miał za sobą zbitej większości, a w końcu obszernie skreślił dzieje ostatnich sesyi obrad w Radzie państwa. Bardzo szeroko mówił o przedłożeniu rządowem w sprawie reformy wyborczej. Zaznaczył, iż zdaniem jego bezpośrednim powodem wniesienia tego projektu była reforma podatkowa. Gdy dr. Steinbach przy końcu poprzedniej sesyi wniósł projekt reformy podatkowej, opierającej się na zasadzie bardzo słusznej, bo pragnącej równomiernego podziału ciężaru podatkowego na wszystkich i zaprowadzającej podatek osobisto-dochodowy, a zniżającej podatek gruntowy i czynszowo-domowy, wszystkie trzy wielkie kluby w Radzie państwa, t. j. Koło polskie, klub Hohenwarta i lewica przyjęły projekt ten bardzo nieprzychylnie. Przekazano go wprawdzie osobnej komisyi, ale to równało się prawie zupełnemu usunięciu jej z porządku dziennego. Dr. Steinbach, wnosząc ten projekt ustawy, działał w myśl słów Monarchy, który w swej mowie tronowej wyraźnie zaznaczył, iż dążeniem rządu jest ulżyć klasom pracującym ciężarów i rozłożyć je sprawiedliwie między wszystkie warstwy. Niestety w izbie reformy podatkowej na seryo nie traktowano, chociaż w komisyi pracowano i dotąd się pracuje. Rząd zrozumiał, że ta Izba takiej reformy nigdy nie uchwali, więc nie pozostawało mu nic innego, jak ją zreformować.

Być może, że rząd miał i inne powody do wniesienia projektu reformy wyborczej, ale zdaniem mówcy powyższy powód był jednym z najważniejszych. Rząd widzi bowiem, że klasy pracujące gną się niesprawiedliwie pod ciężarem podatków, chłopi emigrują za granicę, stan średni ledwie dyszy, a drobny przemysł niknie zupełnie. Chce więc poprawy tych stosunków. Izba mu w tem przeszkadzała, więc też postanowił ją zmienić i inne elementy do niej powołać. Również podniósł dr. Lewakowski, iż projekt ten nie spadł na Izbę tak niespodzianie, jakby się zdawało. W izbie leży dotąd nieułatwionych 17 wniosków o reformie wyborczej, a 15 z nich wniesiono jeszcze w r. 1891. Wiedziała więc Izba, że ludność monarchii chce zmiany ordynacyi wyborczej. Trzy wielkie kluby Rady państwa przyjęły projekt rządowy z oburzeniem rzekomo dla tego, iż rząd przed wniesieniem reformy z nimi się nie porozumiał. Mówca jest innego zdania; kluby te nie gniewają się dla tego, że rząd z nimi się nie porozumiał, lecz dla tego, że w ogóle ośmielił się wnieść podobny projekt. Hr. Taaffe wnosząc ten projekt apelował do wszystkich ludów monarchii i wszędzie znalazł przychylne echo, wszyscy mu są wdzięczni nawet za taką reformę. Jest ona jeszcze niesprawiedliwa, bo pozostawia dawne przywileje kuryi większych posiadłości, bo pozostawia jej więcej mandatów w stosunku do głów i sumy opłacanych podatków, niż innym kuryom, nie nadaje chłopom bezpośredniego prawa głosowania, pozostawia te same okręgi wyborcze, nie pomnaża liczby posłów z miast i miasteczek, jedynie powiększa liczbę wyborców z kuryi miast i gmin wiejskich, ale mimo to mieszczaństwo, chłopi i robotnicy nie będą przeciw niej występowali, bo ona jest jednym krokiem naprzód i zaprowadza zasady postępowe i demokratyczne.

Nadto reforma ta zapewnia chłopom i mieszczaństwu przybytek mandatów, a uszczupla je w kuryi większych posiadłości. Trzy kluby odrzuciły ją jednak i nie chciały jej nawet wziąć za przedmiot swych obrad; odrzuciły ją zaś rzekomo dlatego, że zagraża ona interesom mieszczaństwa. I któż to stawał w obronie mieszczaństwa? — wołał mówca — klub Hohenwarta, który jest tak konserwatywny, że dla niego nawet parlament jest anomalią; lewica, która obliczyła prędko, że straci 50 mandatów, na rzecz innych uciskanych przez Niemców narodowości; i Koło polskie, które w Sejmie zacięcie walczy przeciw powiększeniu liczby posłów mieszczańskich. (Głosy: hańba!) W szczerość motywów klubów tych wierzyć więc nie można. W Kole polskiem odrzucono tę reformę ze względów narodowych, autonomicznych i społecznych. Większość w Kole była w ogóle przeciwną wszelkiej reformie, a ów ustęp o rozszerzeniu praw wyborczych, które Koło zamieściło w swem oświadczeniu, uchwalono dopiero pod naciskiem lewicy w Kole.

Za zaprowadzeniem bezpośredniego, tajnego powszechnego głosowania przemawiał w Kole tylko mówca sam jeden. (Głosy: A poseł Lewicki?). Wszelkie te projekta napotykają w Kole na opozycyę tylko dlatego, że zdaniem mowcy większość w niem jest owocem narzuconej nam przez Niemców ordynacyi wyborczej, większość ta nie jest reprezentacyą narodu, lecz kasty posiadaczy większych posiadłości, złożonej z rozmaitych żywiołów, które nie dbają o dobro kraju, lecz o własne interesa. Mówca zastrzegł się, iż słowami swemi nie chce obrazić wszystkich obywateli ziemskich, lecz stosuje je tylko do tych posłów, którzy nie zawsze czystemi rękami zabierają dla siebie mandaty, tworzą większość, zagłuszającą wolę narodu, za pomocą rozbitków partyi stańczykowskiej po bsadzali wszystkie ważne stanowiska, terroryzują polskie społeczeństwo, tworzą koalicye i ministerstwa, wszędzie tylko własne „ja,“ a nie dobro narodu lub kraju mają na oku *Carthaginem esse delendam* — zawołał patetycznie mówca — skończywszy wyliczać te insynuacye przeciw większości naszej reprezentacyi narodowej w Wiedniu, a zburzy tę kartaginę, ciągnął dalej, tylko powszechne głosowanie.

W dalszym ciągu mówił dr. Lewakowski o znanej mowie hr. Stadnickiego w Radzie państwa, poddał ją bardzo ostrej krytyce i oświadczył, iż chciał na nią odpowiedzieć i zbić punkt za punktem jej motywa, ale niestety, uczynić tego nie mógł, bo nim przyszedł do głosu, nastąpiło przesilenie gabinetowe i posiedzenia Izby odroczono.

Następnie uskarżał się mowca na prezesa Koła Jaworskiego, że chociaż na interpelacyę posła Abrahamowicza oświadczył, iż nie ma zamiaru obalać hr. Taaffego, mimo to bez wezwania członków Koła na posiedzenie i bez wiedzy Koła przeszedł do opozycyi i wszedł w koalicyę. Mówca dwa razy prosił p. Jaworskiego o zwołanie posiedzenia, ale p. Jaworski oświadczył, iż za wszystko bierze na siebie odpowiedzialność i Koła nie zwołał. Nawet program dla koalicyi, a więc program polityki dla kraju naszego, uchwalono bez Koła, bez odwołania się do wyborców. Mówią wprawdzie, że Polacy dostaną 3 teki ministeryalne, ale zdaniem mówcy nawet dziesięć tek nie powetuje tej szkody, jakiej narobiło nam małoduszne wystąpienie Koła w sprawie reformy wyborczej i mowa hr. Stadnickiego, który nie był upoważniony przez Koło przemawiać w tym tonie, w jakim przemawiał.

W końcu zapewniwszy, że powszechne głosowanie krajowi naszemu przyniesie mnóstwo korzyści, zaznaczył, iż posłowie polscy już w roku 1849 w wydziale konstytucyjnym byli za zaprowadzeniem powszechnego głosowania, a jako census postawili umiejętność pisania i czytania; zakończył swą mowę zwrotem, że przez jego słowa przemawiają łzy i modlitwy kroci tysięcy małych i biednych, którzy zawsze domagać się będą sprawiedliwości i właśnie sprawiedliwością swej sprawy i liczbą głosów swych zdobędą powszechne wybory. (Oklaski).

Następny mówca p. Daszyński, redaktor czasopisma socyalistycznego *Naprzód* w Krakowie, uderzył w ostrych słowach na p. Lewickiego, że nie przemawiał w Kole za powszechnem głosowaniem, chociaż na zebraniu ludowem w Przemyślu dnia 18 czerwca rb. oświadczył, iż jest zwolennikiem powszechnego głosowania i że myśl tę zawsze i wszędzie popierać będzie. W końcu postawił p. Daszyński rezolucyę, aby dr. Lewakowski, jeśliby się Koło polskie stanowczo sprzeciwiło wszelkiej reformie wyborczej, wystąpił z niego.

Dr. Michał G r e k zrobił zarzut Kołu, że za mało broni autonomii. Mówca stanął na gruncie autonomistycznym, podniósł, iż Koło więcej niż dotąd powinno dbać o interesa kraju, bo Galicya powinna się stać Piemontem dla innych dzielnic naszej rozdartej Ojczyzny. W końcu postawił następującą rezolucyę:

1. Zgromadzenie wyborców m. Lwowa wyraża ubolewanie, że Koło polskie w Wiedniu zajęło stanowisko zasadniczo przeciwne projektowi rozszerzenia prawa wyborczego i zawarłszy sojusz z centralistyczną lewicą niemiecką, a idąc na lep interesów kastowych, wywołało kryzis teraźniejszą, zaostrzającą niebezpieczeństwo reakcyi politycznej i ekonomicznej. Zgromadzenie dziękuje dr. Lewakowskiemu i pochwala stanowisko jego w tej sprawie zajęte.

2. Wyborcy m. Lwowa oświadczają się stanowczo przeciwko wszelkim stanom wyjątkowym w państwie, a domagają się ścisłego przestrzegania ducha ustaw konstytucyjnych w administracyi, specyalnie swobody prasy i swobody wyborców.

3 Wyborcy m. Lwowa domagają się jak najrychlejszego rozszerzenia prawa wyborczego w duchu ostatniego projektu rządowego, który uważają za zadatek głębszej reformy.

Pp. Jaegerman i Dzieślewski sprzeciwili się rezolucyi p. Daszyńskiego, bo wśród dzisiejszych niepewnych stosunków Koło polskie powinno iść zwartą masą. Po przemówieniach tych p. Daszyński cofnął swój wniosek.

P. Żelaszkiewicz upraszał dra Lewakowskiego, aby się zajął sprawą kilku robotników w Stanisławowie, którzy zostali przed kilku tygodniami aresztowani i dotąd nie wiedzą za co ich zamknięto. P. Lewakowski oświadczył, iż sprawę tę zbada i odpowiednie poczyni kroki.

W końcu jeszcze odpowiedział p. Lewakowski na interpelacye pp. Obmińskiego i Barańskiego, poczem przewodniczący poddał rezolucye dra Greka pod głosowanie. Rezolucye te uchwalono jednogłośnie. Na tem zebranie zakończono.

Wydział Czytelni katolickiej we Lwowie zaprasza wszystkich P. T. członków Czytelni do wzięcia udziału w nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Jana Matejki, które się odbędzie w dzień pogrzebu śp. Matejki staraniem reprezentacyi m. Lwowa.

We czwartek dnia 9 bm. odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie, które zagai dr. Bronisław Łoziński, na temat „O reformie wyborczej“.

Nierówna miara. Z miasta nam piszą: Nie w celu dokuczenia komukolwiek piszemy, lecz z żalu do zarządu miasta, że proteguje pewne dzielnice i ulice, a drugie zupełnie zaniedbuje. Wszakże jesteśmy wszyscy uprawnieni i równe ponosimy ciężary, więc sprawiedliwość wymaga równej miary.

Od kilkunastu lat Stryjskie otacza Zarząd miasta osobliwą pieczołowitością. W ulicy Halickiej zerwano bruk doskonały, a dano kostki drewniane. Świeżo ulicę 3 Maja wybrukowano kostkami drewnianymi, ale na innych ulicach Lwowa toną wozy i konie w błocie. Można to zobaczyć na ulicy otwartej przed dziesięciu laty na gruntach Cybulskiego i Ramułta, którą teraz nazwano jakby na drwiny ulicą Wiśniowieckich.

Wszakże Wiśniowiecki dla Ojczyzny poświęcił cały swój majątek, a Zarząd naszego miasta ani jednego kamyka nie przeznaczył dla tej ulicy, która wprawdzie nie zupełnie zabudowana, ale jest drogą bardzo uczęszczaną, bo z całych Bajek i Wulki ruch pieszych i jezdnych odbywa się po tej ulicy ku kolei żelaznej. W czasie posuchy przejść i przejechać można, ale tego roku przez kałużą przeprawić się niepodobna. Żeby choć dla pieszych deptak z rumowiska zrobiono.

Od połowy realności Bachowskiego (ulica „Na Bajkach“) przez ulicę Wiśniowieckich ku kościołowi św. Teresy potrzebny przynajmniej deptak, na co wystarczy kilka fur rumowiska i dwa dni roboty dla czterech ludzi.

Po otwarciu ulicy Wiśniowieckich przed kilku laty wykonano roboty ziemne, to jest wyrównano i zrobiono rowki ściekowe po bokach, ale drogi nie wyłożono kamieniem. W czasie deszczu ziemia rozmaka, a w wybojach gromadzi się woda, która nie ma odpływu, więc tworzy kałuże.

Nie mamy niestety żadnego radnego, którzyby dbał o naszą dzielnicę, więc jesteśmy zmuszeni za pomocą dzienników upominać się o r ó w n ą m i a r ę.

W sprawie gorzelnianej Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Ośmielam się prosić o gościnność dla mojej odpowiedzi na wezwanie umieszczone w nrze 251 *Przeglądu*, a wystosowane do mnie przez c. k. nadkomisarza straży skarbowej w Złoczowie, WPana Andrzeja Flunta.

Jak sam interpelant się wyraża, korespondencya moja była ogólnikową, nie podałem bowiem ani nadzoru ani gorzelni, w której tak rażąca pomyłka się stała. Chciałem tylko wykazać, że ustawa gorzelniana z roku 1888 jest zawsze „nową“ i że znajdują się w niej takie luki, które w interesie tego przemysłu koniecznieby uzupełnić należało, by przemysł ten jeżeli nie już rozwijać się, to przynajmniej jako tako mógł istnieć. Taką luką jest sprawa, którą w nrze 247 *Przeglądu* podnosiłem. Wedle mego zapatrywania powinienby być oznaczony jakiś stały termin, w przeciągu którego rachunki w gorzelni prowadzone, muszą być przez ck ministeryum skontrolowane i probowane, w tym razie interesowani stosując się do tego terminu, zawieraliby wszystkie układy z osobami trzeciemi. Do tego czasu leżałyby kaucye kupców, dzierżawców i nie byłoby żadnych kolizyi; tymczasem obrachunki podobne przychodzą tak późno, że trudno znów trzymać kogoś w zależności tak długo, nie zawierając z nim nadal interesów. Zarzutu, że rachunki powinny być skrupulatniej prowadzone, nie cofam wcale, bo wobec najrozmaitszych często nieuzasadnionych wymagań władz od nas i nam o krzywdę naszą upominać się wolno. Gdyby tak znaczną różnicę w obrachunku przedstawiono stronie w gorzelni, ta starałaby się usterkę wykryć, a fachowi przyznać mi muszą, że słabe pochylenie rezerwoaru w jedną lub drugą stronę świadczy na niekorzyść przedsiębiorcy, więc na miejscu naprawićby się to dało, po upływie roku jednak udać się to już nie może.

Fakt podany przezemnie, aczkolwiek nie zdarzył się w mojej gorzelni i mnie osobiście nie dotyka, i dlatego też nie chcąc dotykać osób pisałem ogólnikowo, nie chcąc jednak występować „ze spuszczoną przyłbicą“, podpisałem się i tem popsułem całą sprawę, bo i sam przeczytawszy później z zimną krwią moją korespondencyę, przyszedłem do przekonania, że możnaby sądzić, że wypadek ten miał miejsce w mojej gorzelni.

Z największą więc przyjemnością, ażeby naprawić złe, które mimowolnie zrobiłem, a które dotknąć mogło człowieka, dla którego jestem z pełnym szacunkiem, już to dla jego przymiotów osobistych, już to jako dla prawego i sumiennego urzędnika, oświadczam dla ogółu, (bo przecież p. Flunt wie najlepiej, że wypadek ten nie zaszedł w mojej gorzelni, a więc i korespondencyi mojej do jego osoby stosować nie mogłem), że wypadek w nrze 247 przezemnie poruszony, nie miał miejsca w mojej gorzelni i że w korespondencyi tej nie miałem na myśli ani Nadzoru Złoczowskiego, ani żadnego ck. funkcyonaryusza w gorzelni mojej zajętego, gdyż jak kilkoletnia praktyka wykazała żyję z tymi c. k. funkcyonaryuszami w najlepszej zgodzie.

Na drugi list wystosowany z powodu tej samej korespondencyi przez c. k. respicyenta p. Niedenthala, to odpowiadam, że gorzelnię zawsze prowadzę sam i temu zawdzięczam, że przepisy gorzelniane, jakoteż pracę jaką mają c. k. organy skarbowe, ocenić umiem. P. N. mógł, trzymając się przysłowia „z tyłu nie zostawaj, a naprzód się nie wyrywaj“ zostawić głos komuś poważniejszemu, bo usprawiedliwienie, że w nawale pracy i tropikalnem gorącu jakie panuje w gorzelni, pomyłki w obrachunkach zdarzyć się mogą, nie trafia do mego przekonania, gdyż ustawa nie usprawiedliwia pomyłek zrobionych przez nas, pośród tych samych okoliczności, w rejestrze gorzelnianym. Żałuję mocno, że p. N. listem swoim sam siebie tak niefortunnie skwalifikował, — jabym na miejscu p. N. pomyślał: „gdy ja będę komisarzem, nie dopuszczę, by w gorzelniach mojej pieczy powierzonych działy się podobne, a tak rażące pomyłki“.

Na zakończenie dodam, że korespondencyę pisałem w pierwszem rozgoryczeniu, przyznaję, że ton jej był może za ostry, lecz „kogo boli, ten krzyczy“, a trzeba się postawić w położenie przedsiębiorcy gorzelnianego, on na każdym kroku jest w podejrzeniu, on jest tak „oplombowany“, że ruszyć się nie może, a przecie gdyby ktoś zrobił zarzut, że wszyscy przedsiębiorcy z małymi tylko wyjątkami „ukrócają Wysoki Skarb“ jabym się tem nie czuł wcale dotkniętym, gdyż zaliczyłbym się właśnie do tych wyjątków. *Mirosław Eder.*

Koncerty w „Sokole“, odbywające się po południu w niedzielę, zaczynają stanowczo zdobywać sympatye naszej publiczności. Potrzeba jednak, żeby programy były lepsze, staranniej układane i z większym gustem. Rzeczy takie, które są dobre w ogródkach lub na ślizgawce, jak *pot pourri* p. Krela pod tytułem „Na Korsie“ lub Hamma „Pogawędka“, lub Eulenberga „Polka“ nie powinny być grywane na tych koncertach, jakkolwiek bardzo są na miejscu wtedy, gdy ludzie piją piwo i palą cygara. Ci, którzy się zajmują urządzaniem tych koncertów, powinni objaśnić pp. kapelmistrzów, że do „Sokoła“ nie przychodzi hołota, tylko publiczność przyzwoita, inteligentna i znająca się na muzyce. Roll to rozumie i układa dobre programy; inni zaś kapelmistrze myślą, że grają w trzeciej kawiarni w Praterze. Z wczorajszego programu można było słuchać tylko dwa numera: Uwerturę z Wesołych Kumoszek z Windsoru i Fantazyę z Pajaców, jakkolwiek wykonanie obu tych utworów nie było arcy świetne.

Z Kopyczyniec nam piszą: Z końcem ubiegłego miesiąca odbyły się w mieście naszem wybory do Rady gminnej, w której dotychczas zasiadało 29 Rusinów, a tylko 7 Polaków i żydów Skończyły się one tym razem zupełnem zwycięstwem połączonych Polaków i żydów, pomimo, iż ich tylko 300 głosujących walczyło przeciw 900 Rusinom. Tylko w III kole pozostało 12 Rusinów, w II zaś kole wyszło z urny wyborczej 8 Polaków i 4 żydów, a w I 3 Polaków i 9 żydów. Rusini niezadowolnieni z takiego niepomyślnego dla nich rezultatu, wnieśli natychmiast kilka protestów, motewując je tem, iż dozwolono agitować w lokalu wyborczym.

Dotychczasowy burmistrz Aleksander Safian, bogaty mieszczanin, Rusin, został teraz również wybrany do Rady gminnej, czy jednak nadal burmistrzem zostanie, to pytanie wielkie w obec przewagi połączonych Polaków i żydów.

Wybory przeprowadzone zostały w obecności komisarza starostwa z Husiatyna p. Sawickiego.

Z Tarnowa nam piszą: Dowiadujemy się, że p. Ruszczyński, dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej, pragnie nałożyć świeże powinności na rodziców i opiekunów, chcących wysyłać dzieci do szkoły wydziałowej, będącej pod jego kierownictwem, a mianowicie czynić ma starania o zatwierdzenie wniosków: 1) aby każda uczenica szkoły wydziałowej składała obowiązkowo wpisowego 2 korony na bibliotekę i przybory szkolne, a w razie niemożebności ma się wykazać świadectwem ubóstwa; 2) aby za egzamin prywatny ze szkoły wydziałowej, za który dotychczas płacono 5 złr., odtąd płacono 10 złr. taksy.

Co do pierwszego: ponieważ wiemy, że na potrzeby szkolne są dodatki przy podatkach, od których i mieszkańcy Tarnowa nie są wolni, przeto ośmielamy się zapytać na co te dodatki będą obrócone? i dla czego niektórzy drugi podatek płacić mają, lub chodzić po progach biór i niepokoić odnośne władze celem otrzymania świadectwa ubóstwa? Przypuszczamy możliwość ofiar dobrowolnych przy wpisie, ale co innego jest obowiązek nakładać!

Drugi podatek, t. j. dodatek 5 złr. do taks za egzamina na jakie cele będzie przeznaczony? O ile wiemy, taksą za egzamina dzieli się w równych częściach dyrektor z egzaminatorami, a że egzaminatorowie otrzymują tę równą część tylko za te egzamina, przy których czynny biorą udział, dyrektor zaś otrzymuje tę równą część za każdy egzamin, bo się mu tak należy, przeto któż najwięcej korzysta z taks za egzamina?

To też nie przesądzamy, lecz trudno przypuścić, by rodzice i opiekunowie przyjęli tę nowość z radością, łatwo bowiem nakładać daniny, ale w tych ciężkich czasach nie łatwo je spłacać. Stąd, by nie utrudniać kształcenia dzieci i nie zniechęcać do szkoły, spodziewamy się, że władze na to się nie zgodzą.

Z Tarnopola nam piszą: Sprawa Rudego i szczęśliwe odnalezienie skradzionych pieniędzy, żywo zajmuje wszystkich mieszkańców naszego grodu. To też najrozmaitsze o niej krążą wieści. Podczas gdy młody Rudy przyznaje się obecnie całkowicie do winy, ojciec jego nic nie chce wiedzieć o kradzieży i twierdzi, iż ze znalezionych u niego pieniędzy otrzymał 6000 złr. w spadku po jakimś krewnym, jak się zaś reszta pieniędzy u niego znalazła, tego nie wie, to istny cud Boży.

Wielce charakterystycznym jest fakt następujący, który dosadnie świadczy o cynizmie starego Rudego. Wróciwszy z Wiednia, dokąd się udał na rozprawę apelacyjną swego syna, zawitał do tutejszego administratora grecko-katolickiej parafii, ks. Gromnickiego z prośbą, by odprawił mszę dziękczynną na intencyę zniesienia wyroku pierwszej instancyi, a skazującego niewinnego syna jego na tak dotkliwą karę. Zastrzegł sobie jednak przy tej sposobności, by owej mszy nie odprawiono w głównej cerkwi w mieście, lecz w położonym za miastem przy stawie kościółku, w którym znajduje się cudownej siły obraz Matki Boskiej. „Ona to — rzekł do księdza — dopomoże, by jak najprędzej wynaleziono prawdziwego złodzieja, przez którego syn mój tak cierpieć musi“. I stało się, jak sobie życzył, jego gorąca prośba została wysłuchaną.

Nie mniej klasycznym jest też i ten szczegół, iż mieszkający w sąsiedztwie starego Rudego żydzi, którzy rozmaite prowadzili z nim interesa, nazywali go, bądź to żartobliwie, bądź to na seryo nie inaczej jak: „Rudy ganef“ (złodziej), a przydomek ten Rudego tak się spopularyzował, że i inni znajomi dodawali mu niby w żarcie ten epitet ozdobny.

Spodziewać się należy, iż nasza Kasa Oszczędności, która tak niespodzianie odzyskała napowrot skradzione jej pieniądze, nie zapomni o tutejszych instytucyach i zakładach humanitarnych, którym corocznie udzielała subwencyi, w tym jednak roku wszystkim odmówiła z powodu poniesionej straty 25.000 złr

Z Brodów nam piszą:

Młodą instytucyą jest nasza „Gwiazda“, a już może pójść w zawody z niejednem stowarzyszeniem, które na barkach swych dźwiga lat kilkanaście lub kilkadziesiąt. Jeszcze nie przebrzmiało echo amatorskiego teatrzyku, urządzonego z powodu rocznicy rozbioru naszej ojczyzny, a już przygotowała nam „Gwiazda“ na dzień 5 bm. nową niespodziankę: dała przedstawienie „Zagrody sobkowej“, melodramatu w 5 aktach, a dochód przeznaczyła w połowie na tutejsze Tow. św. Wincentego a Paulo.

Stan urodzajów. Z Podwołoczysk nam piszą:

Zbiór ziemniaków, z przeszkodami ukończony, dał w przecięciu około 47 centnarów metrycznych z morga. Po trosze się psują.

Dotychczasowe omłoty dały rezultaty bardzo niepocieszające, a mianowicie: pszenica 4, żyto 6.50, jęczmień 8, owies 7.50, hreczka 4, groch 3 centn. metr. z morga.

Zasiewy ozime, choć spóźnione, dotąd okazują się bardzo pięknie, a najpóźniejsze wyrównały się zupełnie z wczesnemi; wczesne bowiem padły w ziemię wilgotną, a późniejsze po zasianiu korzystały z obfitych deszczów. Niezwykłe zimno chroni je od wybujania.

Z Czerniowiec piszą nam:

Słynne defraudacye cłowe na Bukowinie były jeszcze raz przedmiotem rozpraw, a to przed wiedeńskim trybunałem kasacyjnym. Oto wkrótce po skończeniu się procesu o te defraudacye prokuratorya oskarżyła niejakiego Langa, ajenta z Suczawy, o złożenie fałszywych zeznań, a sąd suczawski skazał go na dwa miesiące więzienia. Przeciw temu wyrokowi wniósł Lang zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok pierwszej instancyi i uwolnił podsądnego od wszelkiej winy.

Rz. kat. probostwo tutejsze zostało już obsadzone. Nowy nasz proboszcz, dotychczasowy kapelan wojskowy w Przemyślu, ks. Józef Schmidt, jest rodem z Suczawy i pochodzi z szanowanej w mieście tem rodziny mieszczańskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał we Lwowie, siedm lat był wikarym w Serecie, a potem mianowany został kapelanem wojskowym Pozyskaliśmy w nim zacnego kapłana i dobrego patryotę.

Ludzie fałszują nawet tak małej wartości monetę jak nowe niklowe dziesięciogroszówki. Znaczna ilość tych monet podrobionych z cyny pojawiła się na rynku czerniowieckim i skłoniła władzę do poszukiwania fałszerzy.

Z Wojniłowa nam piszą: Ponieważ korespondencya z Wojniłowa w nr. 247 umieszczona, głównie mojej osoby dotyczy, przeto w interesie prawdy upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: Co się tyczy dowodu, że w Wojniłowie potrzebny jest drugi lekarz, nie będę się spierał, gdyż kwestyę tę dostatecznie zbadano, i jeżeli na razie pominięto Wojniłów, to zapewne dla tego, że takiej nagłej potrzeby nie widziano, bo lud wiejski bardzo niechętnie i to w ostatniej chwili udaje się do lekarza, woli znachorów, których jest pełno, a nieliczna inteligencya i obywatelstwo okoliczne od 27 lat jak tu jestem, zaszczycało mię zawsze zaufaniem, zamożniejsi zaś w wypadkach więcej skomplikowanych mogą łatwo sprowadzić sobie lekarza z niezbyt, bo tylko 17 kilometrów oddalonego Kałusza. Jeżeli więc przez 27 lat żaden głos przeciwko mojej osobie nie podnosił się, to widocznie pracowałem sumiennie ku zadowolnieniu mych pacyentów. Skądże więc nagle taka potrzeba powstała? Oto dla tego, że pewne osoby, spodziewają się, że przez przybycie do lichej mieściny drugiego lekarza zdołają przysporzyć sobie więcej dochodu. Wypadek ze sługą p. Postruskiego został zupełnie fałszywie przedstawiony. Prawdą jest, że p. Postruski przyjechał po mnie wieczorem, ale nie byłem w domu, tylko u ciężko chorego w Przewoźcu, skąd powróciłem po godzinie 10 wśród ulewnego deszczu, a dowiedziawszy się o wypadku, nie rozbierałem się nawet, tylko przeziębły i zmoknięty udałem się wprost do Serednego. Rękę chorego zastałem bardzo opuchłą i skórę w wielu miejscach rozdartą. Nie mogąc na razie z powodu wielkiego nabrzmienia ręki dokładnie zbadać, pozszywałem skórę, a ranę zaopatrzyłem antyseptycznym opatrunkiem.

Że p. Postruski kazał odwieźć chorego do szpitala i powierzył go troskliwej opiece Siostr miłosierdzia, a nie chciał go leczyć na wsi, to uczynił to dlatego, że wie, iż na wsi trudno znaleść ludzi, którzyby umieli pielęgnować chorego. Ten

fakt tedy może być tylko poczytany jako piękny objaw troskliwości p. Potruskiego o swego sługę a nie jako wina lekarza. Nieprawdą jest jakobym we Lwowie aż 9 dni bawił, gdyż przynaglony interesami familijnymi i nie mając niebezpiecznie chorych w leczeniu, wyjechałem do Lwowa, gdzie 4 dni niespełna bawiłem, licząc już i czas podróży. Ponieważ widocznem jest, że korespondent podając przekręcony i niezgodny z prawdą fakt, miał tylko na celu zaszkodzić mi w opinii publicznej, przeto upraszam szanowną redakcyę o umieszczenie niniejszego sprostowania w łamach swego pisma. Wojniłów 31 października. *Leopold Hand,* lekarz sądowy i miejski.

Wzrost Jasła. Jeden z czytelników pisze nam: „Interes zapędził mnie w strony zachodnie Galicyi. Od kilku lat nie odwiedzałem tych okolic znanych mi dobrze, a tak uroczych. Jechałem koleją transwersalną. Z lubością przypatrywałem się pysznym widokom, śledziłem zmiany, chciałem dojrzeć postęp jakiś. Przybyło trochę więcej gruntów uprawnych, tam gdzie dawniej ugory leżały, trochę nowych chałup wiejskich, a zresztą zostało wszystko po staremu. Czyżby u nas rozwój posuwał się aż tak powoli? myślałem. Czyż ten szmat ziemi, który przejechałem nie wart był większej pieczy, czy nie ma u nas zdolności do wytrwalszej pracy i zapobiegliwości? Czemu cywilizacya tak trudno daje się wszczepiać po wsiach, czemu miasteczka rosną tak nieznacznie? Strzecha ze słomy i ściany z drzewa, czyż z. wsze są dowodem ubóstwa? Czy nie wskazują one czasem na nieprzezorność, na utartą maksymę: „jaj bude, jak buwało?“

Pociąg minął już Sanok, jedno z większych miast, ale mało schludne, potem Iwonicz, Rymanów, przeleciał pędem obfitą w naftę ziemię Krośnieńską i zbliżał się ku Jasłu. To miasto budziło we mnie wiele wspomnień. Mieszkałem w niem niegdyś, miałem licznych znajomych. Możeby ich odwiedzić? Namyśliłem się prędko i gdy pociąg stanął na dworcu, wysiadłem.

To się przecież coś zmieniło. Dworzec rozszerzony, pełno budynków kolejowych, ruch znaczny, jakiego nie było przedtem. Ruszam fiakrem. Droga ze stacyi do miasta, niegdyś przerzynająca się wśród pól, dziś po obu stronach obramowana rzędami kamienic blachą krytych. Chodnik równy jak podłoga, latarnie gęsto poustawiane robią wrażenie wielkiego miasta. Byłem zaintrygowany. Toż to fenomen w Galicyi.

Na drugi dzień rano wyszedłem obejrzeć miasto. Ani śladu z dawnego Jasła. Rynek prześliczny, wielki i równy, a czysty niezwykle. Nie ma już starych domków parterowych, ale kamienice. Przy chodnikach szereg drzewek zasadzonych pieczołowitą ręką. Ulice nowe, a przy nich gmachy jakby z pod ziemi wyrosły. Gimnazyum, budynek dwupiętrowy, okazały, mogący zdobić stołeczne miasto, kanalizacya wzorowa, jatki i rzeźnia odpowiadające wszelkim wymogom sanitarnym. Wszystko to wprawiło mnie w zdumienie. Więc tu znalazły się środki na wykonanie tylu prac w krótkim czasie, a w innych bogatszych miastach utyskują wiecznie na brak pieniędzy, aby pokryć niedołęstwo? Kto to wszystko zrobił? pytałem i dowiedziałem się rychło, że zarząd miejski jest wzorowym, że burmistrz sam dogląda wszystkiego, a co jeszcze dziwniejsza, że rada miejska idzie z nim ręka w rękę i popiera gorliwie jego usiłowania skierowane ku podniesieniu miasta. Kto temu nie wierzy, niech się sam przekona, a wywiezie z Jasła zapewne bardzo miłe wrażenie“.

Zniesławienie. Ze Stryja donoszą nam: W ubiegłą środę miało się odbyć poświęcenie krzyża, postawionego ku uwiecznieniu pamięci poległych w r. 1863. Krzyż już był ustawiony, gdy dzień przed poświęceniem jakaś zbrodnicza ręka starała się go zwalić; użyto do tego łańcuchów. Tablicę rozbito, a na jej miejscu położono inną z napisem: „Pamięci Józefa II-go“.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna w Żółkwi burmistrzowi p. Eugeniuszowi Rozwadowskiemu w uznaniu jego zasług położonych w czasie czteroletniego jego urzędowania, jako burmistrz m. Żółkwi, około rozwoju, upiększenia i wydźwignięcia z gruzów starożytnego zamku i innych zabytków, oraz około podniesienia dochodów gminnych.

Zgon Matejki. Rodzina śp. zgasłego mistrza otrzymuje ze wszystkich stron pisma i telegramy kondolencyjne. Między innemi nadeszły depesze kondolencyjne od ministrów oświaty br. Gautscha i sprawiedliwości hr. Schönborna, ks. metropolity Sembratowicza, z Pragi od p. E. Jelinka, od znakomitego malarza naszego p. J. Brandta, (złożył on także na trumnie Matejki wieniec), od znakomitego czeskiego malarza p. Brożika, od Stowarzyszenia malarzy i rzeźbiarzy w Wiedniu, lwowskiego uniwersytetu, Tow. historycznego, Kornela Ujejskiego, artystów polskich z Rzymu, Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, od artystów Polaków w Sofii, Tow. muzycznego we Lwowie, kilka telegramów z Warszawy, Czernowiec, Pragi itd.

Pogrzeb śp. Matejki odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 9 rano. Deputacya naszej Rady miejskiej wyjechała dziś po południu do Krakowa. Dziś wyjeżdżają także deputacye korporacyi rękodzielniczych.

Zamordowanie eks-ministra. We środę w nocy zamordowano w Belgradzie byłego serbskiego ministra skarbu Bielkowicza, w jego własnem pomieszkaniu. Bielkowicz należał do najbogatszych ludzi w Serbii, i w kasie, w jego sypialni stojącej, znajdowały się zawsze znaczne sumy pieniędzy. Kiedy we czwartek rano domownicy weszli do pokoju Bielkowicza, znaleziono kasę rozbitą i zrabowaną, a on sam leżał martwy na podłodze, w okropnym stanie. Głowa była prawie zupełnie od tułowiu odciętą, a piersi miał przeszyte ośmioma pchnięciami noża. W pokoju panował ogromny nieład, z czego wnioskować można, że Bielkowicz zanim uległ rabusiom, stoczył z nimi zaciętą walkę. Policya zarządziła natychmiast śledztwo, które jednak dotychczas nie odkryło żadnych śladów zbrodniarzy.

Pożar w Dolinie. Na przedmieściu Obliska w Dolinie spaliło się onegdaj 19 gospodarstw z wszystkimi zbiorami tegorocznymi. Ratunek był trudny, gdyż przedmieście to oddalone jest o 6 kilometrów od centrum miasta. Br. Popper z Wygody ofiarował dla pogorzelców materyał budowlany wartości 5000 złr.

Tandeta wiedeńska. Jeden z naszych literatów pisze nam:

Spotykam w tych dniach jednego ze znajomych. Szedł ulicą wyelegantowany jak jaki „gigerl“ wiedeński.

Granatowe prosto z igły palto aż biło w oczy

— Jak się masz?

— Co ci do tego!

— Wdziałeś, widzę, nową szatę?

— A tak, i tanią!... Wyobraź sobie, pierwszy raz mam tak ładne i tak tanie palto. Kosztuje... nie uwierzysz... 20 papierków!

— Hm, hm! To tanio! Ja płaciłem zawsze najmniej 40 za palto; no, ale też noszę trzecią zimę.

— To także długo nosić się będzie.

— A gdzieś je kupił?

— W tym nowym wielkim magazynie gotowych ubiorów..

Po upływie tygodnia spotykam znowu tego samego druha.

Ma jakąś rzadką minę, no i palto straciło na wyglądzie. Pomarszczone, bez połysku, jakby je metodą Kneippa przez dobę pławiono.

— Co słychać? — pytam.

— Nic nowego, wściekły jestem; pędzę do krawca — odpowiada przyjaciel. — Widzisz, to palto, które kupiłem w magazynie gotowych ubiorów, już kaci wzięli; pruje się, podszewki okazało się więcej jak wierzchu. Po jednym deszczu skurczyło się tak, że wciągnąć na siebie nie mogę. Idę właśnie do magazynu, do tych partaczów... A, żeby ich!...

— A, żeby ich!...

Co tu pomoże wszelkie pomstowanie! Najlepiej nie kupować nic w magazynach partaczów, to i do narzekania powodu nie będzie.

W ostatnich czasach niemal na każdej ulicy usadowił się taki magazyn, a każdy sprzedaje tandetę wiedeńską, pozornie wprawdzie bardzo tanią, ale w gruncie rzeczy niesłychanie drogą. I tłumy publiczności łapią się na tę pozorną taniość, a tymczasem nasi rzemieślnicy nie mają wcale roboty i muszą rozpuszczać czeladź.

Bawoły w Ameryce. Przyrodnicy i myśliwi amerykańscy od dłuższego czasu utrzymywali, że bawoły niemal zupełnie wyginęły w Ameryce północnej i pozostały tylko niedobitki. Tymczasem tego lata ukazały się w Kanadzie stada niezliczone bawołów, wbrew wszelkim zaprzeczeniom przyrodników. Pokazało się, że bawoły, ścigane przez myśliwych, schroniły się na nieznane pastwiska, ku północy wysunięte i tam rozmnażały się swobodnie przez lat kilkanaście, aż dopiero teraz ciężkie mrozy przeszłorocznej zimy zmusiły ich do wędrówki na południe w okolice przez ludzi zamieszkałe.

Do miejscowości najstarożytniejszych w świecie, według opinii miejscowych prostaczków należą Rajgród i Grajewo w gubernii suwalskiej położone. Domorośli owi historycy twierdzą, że Rajgród był ongi miejscem biblijnego raju, czego nazwa miasta jakoby dowodzi. Grajewo zaś było miejscem osiedlenia się pierwszych rodziców po wypędzeniu z raju. Tutaj to, gdy Adam zasmucony wspomnieniem utraconego szczęścia zapragnął zagłuszyć smutek, polecił zagrać Ewie, mówiąc: „Graj Ewo!“

Zmarli. Ignacy Martini, emerytowany adjunkt starostwa, umarł w Stryju, przeżywszy 74 lat. — Antonina z Metzgerów Załoziecka, żona gr. katol. proboszcza w Hirnem, umarła mając lat 51. — Władysław Unczewski, litograf w Czerniowcach, zasłużony około rozwoju ochotniczych straży ogniowych, umarł przeżywszy lat 50.

Stan powietrza. Term. + 6° o g 8 rano, w połud. 15° R. Barom. 760. Spada. Pogodnie i ciepło.

Aforyzmy.

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.
Mickiewicz.

Na ulicy.

— Dorożka! wolny?

— Nie, zajęty. Ale niech panowie wezmą tego dużego siwego wałacha za mną, bo to je mój szwagier...

Między małżonkami.

Żona (do męża, który dopiero nad ranem wraca do domu): Gdzieżeś to, mój drogi, bawił noc całą? Pewnie w jakiej kawiarni grałeś znowu?

Mąż. Nie, moja duszko, najspokojniej wracałem z kasyna do domu, kiedy w tem widzę biuro policyi..

Żona. Więc cóż?

Mąż. Więc myślę sobie: zajdę i spróbuję tam przenocować — no i zaszedłem i przenocowałem.

Literatura i Sztuka.

* **P. Władysław Barącz,** znakomity artysta i były dyrektor sceny skarbkowskiej, z czasów jej rozkwitu, przyjechał do Lwowa po całorocznej niebytności i wczoraj w sali „Sokoła“ zaprodukował swoje niezrównane żarty sceniczne. Publiczność witała kochanego dyrektora tak, jak się wita dobrych znajomych po długiej rozłące, a on ją za to ubawił formalnie do łez. Wyborna parodya śpiewaków rozmaitych narodowości („Jak gdzie śpiewają“ i „Dwie piosnki hiszpańskie“), maniery aktorskie w różnych krajach („Studya dramatyczne“), przepyszne solo wiolonczelowe bez wiolonczeli i wreszcie sławny „Du lieber Augustin“, przedstawiony przez artystę tak, jakby wyglądał w opracowaniu różnych wielkich kompozytorów, stanowiły tło, na którem p. Barącz rozwinął swój ogromny zasób humoru i wielkiego talentu dramatycznego. W sali odzywał się ciągle śmiech serdeczny i oklaski widzów, którym wieczór miłego gościa naszego utkwił z pewnością na długo w pamięci.

* **„Gwiazda.“** Amatorskie przedstawienie wczorajsze wypadło dobrze głównie dzięki współudziałowi p. Juliana Myszkowskiego, który wystąpił w operetce „Dwaj konkurenci“. Prześlicznie grała i śpiewała pani Wiśniewska jako Lady Sylwia Rockhil. Artystka ta posiada wszystkie dane, aby wybić się na pierwszorzędne stanowisko i nie wątpimy, że to nastąpi. Wczoraj oklaskiwano jej grę bez ustanku. Amatorowie grali tym razem lepiej, niż zwykle, bardzo inteligentnie pojął swoją rolę p. Plutter w komedyi Labicha „Moja córeczka“ (przekład p. Walewskiego).

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 4 listop. Spirytus 16.50 do 16.60.

Wiedeń 4 listopada.

(*Z*) Wiadomość, że ks. Windischgraetz podjął się utworzenia koalicyjnego gabinetu, przyjęła giełda radośnie, a oświadczenie *Norddeutsche Allg. Ztg.*, że położenie finansowe Włoch nie jest tak złe, jak powszechnie mniemają, dało pochop do repryzy w papierach włoskich i w ogóle do żywszego udziału w obrotach. Giełda z zadowolnieniem także wita wiadomość, że p. Plener ma zostać ministrem skarbu, a jedno ją tylko martwi, to ta stała niechęć, jaka na rynku paryskim panuje do papierów włoskich, niechęć motywowana tem, że publiczność francuska stale papiery te pozbywa, a kupuje rosyjskie:

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 333·70, węgierskie 409·—, Anglobanki 149·25, Uniony —·—, Bankverein 121·—, Länderbanki 244·40, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·—, Elbethale 236·25, Renta papierowa 96·65, srebrna —.—, austryacka złota —·—, 4% austr. renta wal. kor. —·—, węgierska złota —·—, 4% węgierska renta wal. kor. —·—, dukat —·—, 20-frankówka —·—, marki —·—, ruble —·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 3 listopada.

Słaba tendencya, jaka targi zbożowe owładnęła, utrzymuje się bez przerwy, a że zapotrzebowanie nie wzmaga się w tym stosunku, co podaż, przeto odbyt coraz staje się trudniejszy, a właściciele zboża widzą się ostatecznie zmuszeni do ustępstw. Z wyjątkiem celnych gatunków, których w kraju nie ma, których zatem po cenach stosunkowo wysokich dostarczają Węgry, odbyt jest w ogóle nader ograniczony i trudny. Różnica cen pomiędzy naszem zbożem a węgierskiem na pszenicy i życie wynosi około 50 ct., na jęczmieniu znacznie więcej; pomimo to młynarze chętniej kupują ziarno węgierskie, a nasze tylko w małych partyach na domieszkę, po cenach zniżonych. W tych warunkach obecnie trudno jest nawet wypośrodkować ceny, bo faktycznie młyny krajowe kupują drogo, a producenci krajowi biorą ceny niskie, więc zaznaczyć należy, że notowania nasze odnoszą się do zboża krajowego, które jednak wyjątkowo tylko osiąga notowanie wyższe, a z reguły odchodzi po cenach najniższych.

Płacono: pszenicę białą 7·90 do 8·25, czerwoną 7·70 do 8·20, żółtą 7·70 do 8·20, żyto 6·35 do 6·70, jęczmień browarny 7·50 do 8·25; na kaszę 5·60 do 6·00; owies 6·80 do 7·15, rzepak 13·— do 13·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili otrzymujemy telegraficznie wiadomość z Zagórzan, że p. Adam Skrzyński, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, zaprasza szanownych wyborców okręgu Jasło-Krosno-Gorlice na zgromadzenie, które odbędzie się w sobotę 11 b. m. w Jaśle o 12 godzinie w sali rady powiatowej.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 listopada. Ks. Windischgraetz konferował wczoraj przeszło godzinę z Namiestnikiem Badenim.

Poseł Sommaruga niebezpiecznie zachorował.

Żółkiew 6 listopada (pryw.) Dziś odbywają się tu wybory uzupełniające do Rady państwa. Udział wyborców dość liczny. Wybory nieskończone; wielkie szanse ma ks. Rozdzielski.

Wiedeń 6 listopada (pr.) Z powodu trudności w takim rozkładzie tek i osób w gabinecie koalicyjnym, aby żadny z trzech klubów nie czuł się dotkniętym, powstała myśl utworzenia ministerstwa komunikacyj i powierzenia tej teki p. Bilińskiemu. Tym sposobem w nowym gabinecie będzie zasiadało trzech Polaków.

Mediolan 6 listopada. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie 23 członków centrum i uchwaliło: — 1) utworzyć partyę niezawisłą, 2) stanąć w opozycyi do rządu i 3) popierać taki tylko przysały gabinet, który przedewszystkiem postawi sobie za zadanie zająć się smutnem finansowem położeniem Włoch.

Wiedeń 6 listopada. Jutro rano przybędzie tu Cesarz z Pesztu.

Peszt 6 listopada. Cesarz przyjmował dziś na prywatnej audyencyi w sprawie ślubów cywilnych ks. prymasa Vaszary'ego, kardynała Schlaucha i ministra Hieronymiego.

Wiedeń 6 listopada. Namiestnik Badeni pozostał tutaj, aby pośredniczyć w ułożeniu gabinetu. Ks. Windischgraetz przywiązuje bowiem wielką wagę do zdania hr. Badeniego, jako znającego doskonale wszystkich mężów w Kole polskiem.

Moskwa 6 listopada. Jeden z dziennikarzy tutejszych, studyując nędzę klas ubogich, wykrył, że wielu biedaków żyje w norach wykopanych w ziemi w górze za miastem i że właściciel tej góry bierze od rodziny za taką norę po 30 kopiejek miesięcznie czynszu. Na dzień otwór nory jest zakładany chrustem i słomą, aby deszcz i śnieg nie padał do wnętrza. Niektóre matki zostawiają niemowlęta na dzień w norach, a same idą za zarobkiem. Śledztwo wykryło, że te mieszkania w norach mają już lokatorów od lat kilku i że coraz więcej robiono nor w górze, a rzecz dlatego nie wykryła się, iż ci lokatorowie są bardzo ze swych nor zadowolnieni, bo nie są one tak wilgotne jak piwnice w domach, a kosztują tanio, gdy za piwnice trzeba zapłacić parę rubli miesięcznie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. Hr. M. Koziebrodzka z Podhajczyk. M. Morawska z Kujdaniec. J. Vivien z Poznanki. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Hr. P. Komorowski z Litwy. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. Hr. A. Komorowski-Suffczyński z Lublina. Hr. A. Christalnig ze Złoczowa. E. F. Schnurpfeil z Gródka. E. Prawdzic-Łuszcz ze Stanisławowa. S. Liwy z Berlina. W. Grünes z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Spannocchi z Żółkwi. Br. H. Perenyi z Mostów. J. Majewski z Horłynia. J. Sławiński z Sikierzyc. M. Lichtenstein z Mostów. C. Pachner z Żółkwi. J. Spitzer z Budapesztu. C. Loeffler z Cjera. J. Kellermann z Kańczugi. C. Steiner z Wiednia. K. Blumer z Trebinii. J. Ebner z Monasterzysk. Z. Younga z Porzycza. A. Bube z Hanau. U. Etzdorf z Wiednia. M. Schlesinger z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. R. Schivic z Hruszowa. J. Urbański, H. Kuliński i E. Rauch ze Stanisławowa. J. Jaworski z Rzeszowa. Książ Piskalski z Nastasowa.

HOTEL CENTRALNY. Z Duczyński z Manajowa. S. Lipkowski z Warszawy. W. Kiniorski z Królestwa Polskiego. K. Millerot z Londynu. A. Żarliński z Rzeszowa. W. Jasiński i S. Radzimiński z Tarnowa. K. Michałowski z Poznania. P. Krasnopolski z Paryża. A. Charzewski z Krakowa. A. Steiner z Krakowa. O. Arlt z Wiednia. K. Thum z Wiednia. W. Kaiser, M. Wuthe, K. Berg i L. Jaburek z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 listopada. (*Z Izby handlowej*).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 255·— do 258·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360 — do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90. 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·—. 4½% los. w 52 lat. 100 — do 100.70.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·— 4½% 100·— do —·— 4% z roku 1891 96·70 do 96·70 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 6·— do 6·10· Napoleondor 10·05 do 10·15. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·50 do 1.34·50. 100 marek niemieckich 61·20 do 62·90.

11)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli okażesz się pan winnym i znajdą się na to dowody, wtedy możesz być pan pewnym kary. Ale, jest rzeczą możliwą, że sprawiedliwość okaże się bezsilną w wyjaśnieniu pańskiej osobistości i zebraniu dowodów wystarczających do zrozumienia pobudek zbrodni. Wtedy, bądź pan przekonanym, że jeżeli sam nie odsłonisz tajemnicy, to unikniesz kary, której domagasz się tak energicznie.

— Gdybym nie był winnym, to dla czegoż bym się oskarżał?

— Kto wie! W duszy człowieka istnieje tyle kryjówek! Przeniknąłem już jedną z nich i znalazłem w niej miłość... Miłość, gdy jest zrozpaczoną, popchnie do wszelkiego poświęcenia, do wszelkiej ofiary, do wszelkiego szaleństwa...

— Upewniam pana — rzekł Bernard — że się mylisz... nie kocham nikogo...

— Daruj pan... kochasz...

Następnie mówił dalej:

— Dowiodę panu, cytując zdania najznakomitszych prawników, że nie możesz rachować na wyrok potępiający na podstawie pańskiego wyznania tylko. Oto co mówi Gabriel.

Otworzył książkę i czytał:

„Niektórzy kryminaliści utrzymują, że dobrowolne przyznanie się przestępcy stanowi dowód absolutny, wystarczający do potępienia go, tak, że sędziemu pozostaje tylko ferowanie wyroku. Dodają oni nawet, że chociażby i zachodziła wątpliwość w wiarogodność wyznania, to przecież powinno być ono przyjęte za prawdziwe, jako podyktowane przez dręczące sumienie, nikt bowiem nie jest tak nierozsądnym, by kłamał na szkodę własną.“

— Właśnie ja jestem w takim wypadku — przerwał Bernard.

— Czekaj pan, to nie wszystko: „Pomimo wielu w tym względzie głosów, zdarzają się przecież wypadki, w których sędzia nie może potępić oskarżonego, chociażby przyznawał się on do spełnienia zbrodni. Domniemanie, że nikt nie kłamie na szkodę własną, nie jest tak słusznem, jak się na pozór wydaje. Ludzie pod wpływem gwałtownych namiętności wpadają często w obłęd. A ponieważ nie rzadko się zdarza, że człowiek bądź z powodu pozycyi rozpaczliwej lub zniechęcenia do życia, odbiera je sobie własnemi rękami, możliwą więc jest rzeczą, że inni oddają się w ręce sprawiedliwości, by ona skróciła im dni będące dla nich ciężarem.“

— Albożnie ma dowodów mej zbrodni?

— Jakie?

— Trup, do którego panów zaprowadziłem.

— To nie wystarcza. Potrzeba czegoś więcej.

— Czego więc?

— Pewności. Żaden sąd nie wyda wyroku potępiającego, jeżeli będzie powątpiewał o winie oskarżonego.

— Czy zdarzały się wypadki, w których przyznanie się, jak np. moje, uznane zostało za fałszywe?

— Mógłbym ich panu przytoczyć nawet bardzo wiele. Pełno ich w rocznikach jurysprudencyi. Fundowano się na zasadzie, że „nie można potępiać za czyny niedowiedzione i tylko na mocy przyznania się oskarżonego.“

— Przecież pan jesteś urzędnikiem, obowiązanym zasłaniać społeczeństwo od grożącego mu niebezpieczeństwa. Pan nie ma prawa odrzucać wyznania jakie składam.

— Ja też nie odrzucam. Procedura kryminalna traktująca w art. 154-ym i 241-ym o sposobach sprawdzenia zbrodni i przestępstw, najmniejszej wzmianki nie czyni o wyznaniu. Również trudno jest ująć w jedną całość stosowane w tej kwestyi zasady prawne, jeżeli rozważymy wyznanie z punktu widzenia jego siły jako dowodu. Czy pan myślisz, że proste wyznanie oskarżonego wymaga potępienia bez względu na stopień kary? Właśnie że nie. Nie można również, jak mi pan zarzucasz, lekceważyć wyznania. Obowiązkiem moim jest przedewszystkiem poznać prawdę, a nie znajdę jej w tych ostatecznościach. Nie zawsze wyznanie jest obowiązujące dla sędziego, lecz również nie zawsze sędzia powinien odmawiać mu wiary.

— A jeżeli wyznanie moje zgodne jest z dowodami odkrytemi przez śledztwo?

— Ach, wtedy, naturalnie, nie może być wątpliwości. Ale pan wysilasz całą swą inteligencyę i całą swą przytomność umysłu dla ukrycia tych dowodów. Pan się nam wymykasz... I gdy zapytuję pana o szczegóły z pańskiej przeszłości, o pańskiej osobie i powodach zabójstwa, otaczasz się pan milczeniem, z którego nic nie może pana wyprowadzić... Pragniesz pan być potępionym, ukaranym, a odmawiasz nam pan środków do zastosowania tego potępienia, do uczynienia go chociażby możliwem. Postępujesz pan nielogicznie i to tak dalece, że zmuszony jestem wierzyć, że oddawszy się nam w przystępie rozpaczy i żalu, usiłujesz pan teraz wymknąć się z rąk naszych.

— Nie nie; przysięgam panu, nie myślę o tem.

— A więc wyznaj pan kim jesteś!

Więzień pochylił głowę i milczał.

— Przemawiam do pana w ten sposób po raz pierwszy i ostatni. Odtąd będę pana uważał za więźnia niczem nie różniącego się od innych, usiłującego, zarówno jak większość ich uniknąć sprawiedliwej kary za przestępstwo, przez ukrywanie swej osobistości do chwili, w której sąd odkryje i ciśnie im w twarz przeszłość haniebną. Gdy wrócisz pan do swej celi, pomyśl nad tem wszystkiem co powiedziałem. Może źle uczyniłem mówiąc panu, że uporczywem milczeniem swojem chcesz pan uniknąć kary, gdyż może i nadal zechcesz pan otaczać się tajemnicą, by zostać wolnym. Ale ja mylę się rzadko. Widziałem pana płaczącego, łkającego. Wierzę więc, że żal pański jest szczerym i wierzyć będę do jutra. Wracaj pan do celi.

Po tych słowach zadzwonił. Weszli żandarmi i uprowadzili więźnia.

VIII.

Śledztwo.

P. Montaiglon gorąco się zajął zebraniem wskazówek, mogących wyjaśnić osobistość Bernarda.

Przedewszystkiem kazał go odfotografować i ogromną liczbą egzemplarzy odbitek fotograficznych posłał do Paryża i do większych miast, aby dzienniki illustrowane mogły w najdalsze zakątki Francyi, a nawet świata całego rozpowszechnić za pośrednictwem reprodukcyi energiczne i dystyngowane, dumne, a zarazem łagodne rysy twarzy tego człowieka tajemniczego, zaciekawiającego od kilku dni opinię publiczną.

Prawie wszystkie dzienniki, z bardzo małym wyjątkiem, tak dalece sprawa ta stała się głośną, pomieściły zakomunikowany paryskiej policyi rysopis Bernarda.

„Wzrost: 1 metr 76 centymetrów, zbudowany kształtnie, szczupły, w ramionach szeroki, ręce i nogi małe; oczy bardzo czarne, również włosy, brwi, rzęsy i wąsy; ubrany w surdut koloru ciemno-bronzowego, w taką samą kamizelkę i spodnie, kapelusz filcowy ciemny. W dzieciństwie miał złamaną nogę i musiał długo na nią utykać. Postawa wojskowa, powierzchowność sympatyczna, typ człowieka urodzonego na południu, lecz akcent mowy czysty. Lat 26.“

P. Montaiglon przyszła myśl, że Bernard musiał być oficerem. Ale czy dymisyonowanym czy dezerterem?

Zaczęły się poszukiwania w armii, rozesłano fotografie do wszystkich pułków. Nadeszły odpowiedzi niepomyślne. Do ministeryum wojny nie doniesiono o żadnej dezercyi. Ucieczki oficerów zdarzają się bardzo rzadko, prawie nigdy. Dezercya oficera poruszyłaby całą armię i wiadomość o niej przeniknęłaby do najgłębszych zakątków kraju. Tymczasem nic podobnego nie zdarzyło się, przynajmniej nie wiedziano o niczem.

Nawet tak w paryskiem jak i w prowincyonalnych biurach policyi nie sygnalizowano o żadnem zniknięciu, z wyjątkiem kilku młodych dziewcząt, które przecież wkrótce odszukane zostały w towarzystwie swych kochanków.

P. Montaiglon przekonał się, że w Mende nikt Bernarda nie znał. Policya pokazywała fotografie jego we wszystkich kawiarniach i restauracyach. Dopiero po tygodniu odkrył ślad w małej restauracyi położonej przy moście, łączącym miasto z jednem z przedmieść. Właściciel zakładu tego, gdy pokazano mu fotografię, przypatrzywszy się jej, oświadczył:

— Poznaję go. Przed kilkoma dniami przychodził do mnie na obiad. Podano mu kilka potraw, lecz żadnej nawet nie skosztował. Był jakiś smutny i zamyślony. Wypił tylko szklankę wody i wyszedł.

Zeznanie to nie było przecież żadną dla sędziego wskazówką. P. Montaiglon zaczynał tracić nadzieję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.